

Z koszora na hale. Miyszani owiec w Koniakowie

Data publikacji: 2.05.2023 15:45

Wśród tłumu turystów kręcących filmiki i „cykających” zdjęcia, ruszyły koniakowskie owieczki na zielone stoki Ochodzitej. Tradycyjnie o 12:00 1 maja w Koniakowie wymieszano owce i wyprowadzono je na wypas. Po co się je miesza? I właściwie co to znaczy?

Obrzęd miyszania owiec w Koniakowie, fot. Natasza Gorzołka

Wśród tłumu turystów kręcących filmiki i „cykających” zdjęcia, ruszyły koniakowskie owieczki na zielone stoki Ochodzitej. Tradycyjnie o 12:00 1 maja w Koniakowie wymieszano owce i wyprowadzono je na wypas. Po co się je miesza? I właściwie co to znaczy?

Owce w koszorze kręcą się wokół moja

Baca, w tym przypadku Piotr Kohut, prowadzący wspólnie z żoną Centrum Pasterskie w Koniakowie na Szańcach, organizator „miyszania” podąży przed stadem i posypuje solą, soczystą zieloną trawę. – **Baca soli, żeby się dażyło, na zdrowie** – tłumaczy przez mikrofon jego żona Maria, która przybliżyła zebranim turystom, ale też sąsiadom, mieszkańcom, o co chodzi w obrzędach pasterskich. Jest 12:00, pogoda dopisała, chętni do oglądania obrzędu również.

Owce wirują w, nomen omen, owczym pędzie wokół ustawionego centralnie w środku kosiora (zagrody – przyp.NG.) moja (okorowane z dołu drzewko, ozdobione wstążkami gałęzie na szczycie – przyp.NG.). Zwierzęta gotowe stratować się nawzajem. Porządku pilnują jednak pomocnicy bacy – juhasi oraz sama bacia. – **Po co na środku stoi to drzewko?** – pyta jeden z turystów stojących obok mnie. Gdyby służył prelekcji, która rozpoczęła się o 11:00 przy Centrum Pasterskim w Koniakowie, tuż obok, za drogą, toby wiedział, że „moj” to symbol płodności, odradzającej się przyrody, owce muszą okrążyć go trzy razy, na dobrą wróżbę.

Jak pisze w książce *Doroczna obrzędowość w społecznościach zróżnicowanych religijnie na pograniczu polsko-czesko-słowackim. Opis etnograficzny* Małgorzata Kieresz, tradycja pierwszego wypędzenia owiec związana jest z innymi tradycjami dobrego początku i pierwszego wypasu bydła w ogóle – wypasu krów czy koni. Wypędzenie owiec na sałasz miało miejsce zawsze w okolicach maja, a końcową granicę stanowił dzień św. Urbana, tj. 25 maja. „Każda owca przed pierwszym wypasem jest przeprowadzana koło białej w ziemię jodełki, zataczając koło, następnie przeskakuje przez niewielki ogień. Cały koszor z tanin, do którego jest wpuszczana, jest okadzany przez bacze lub owczorza dymem, który pochodzi ze spalonych ziół i ze spalonej połaźniczki. Następnie każda owca jest kropiona wodą święconą, tak samo jak i sałasz, kolyba i koszor. Czynności te, powtarzane co roku, miały na celu zabezpieczenie stada przed chorobami, kradzieżą i urokiem złej czarownicy”.

Obrzęd łączy stare i nowe, łączy owce, łączy ludzi

Kierdel (nazwa wspólnego stada owiec należących do różnych gospodarzy, pozostającego pod opieką bacy) w koszorze trzeba jeszcze okadzić. Bacia podpala zioła i obchodzi kosior. Pojawia się i wspólna modlitwa i katolicki ksiądz, tu niepogańska praktyka, łączy w sobie przeszłość i teraźniejszość. W obrzędzie, który sięga czasów pogańskich jest miejsce dla wszystkich. Także dla turystów, którzy z Obcych – stają się – Uczestnikami.

- **To co tu robimy nie jest inscenizowane** – głos Marii Kohut niesie się przez głośniki, wypożyczone przez życzliwego księdza proboszcza z położonego kilkaset metrów niżej kościoła. – **To nie jest udawane, to prawdziwe obrzędy, ale bez Was ich by być nie mogło. Jesteście ich częścią.** – zauważa i dodaje: - **My tu nikogo nie zapraszamy specjalnie, ni ma wysyłanych zaproszeń. Kto chce, sóm się dowiaduje. Kto chce, wiy, że tu**

musi być. I jest. Jako i wy dzisiaj.

Bez turystów i ich pieniędzy nie byłoby też środków na reaktywację niemal zapomnianych na tym terenie obrzędów pasterskich i samego pasterstwa. Są dotacje państwowe, unijne, ale to turyści kupujący oscypek, bunc, czy wełniane wyroby dają pasterstwu możliwość trwania i rozwijania się. Ocalenia dziedzictwa.

Hej, na zieloną łąkę!

- ***Prosimy, żebyście utworzyli teraz korytarz, przede wszystkim, żeby owce nie poszły na dół drogóm*** – mówi przez megafon Maria Kohut. – ***Pójdźcie teraz na Ochodzitóm i kiery chce, może iść za nimi, ale przygotujcie się na szybki tympo. One nie lubią iść po asfalcie, więc polecóm*** – ostrzega.

I tak się dzieje. Powstaje zamieszanie. Owce z kosiora wypuszczone zostają na drogę główną, przebiegającą przez centrum wsi. Przypadkowo przejeżdżający właśnie kierowcy zatrzymują się zaskoczeni, wyciągają komórki, kiedy tłum owiec i ludzi opływa ich wozy z każdej strony. Owce pędzą szybko, śpieszno im do zielonej, soczystej trawy i... spokoju.

Tłum ludzi i sznur aut jednak rusza za nimi. Kilkaset metrów suną w dziwnym korowodzie – na czele juhasi i baca, potem owce, wokół psy pasterskie, za nimi ludzie i auta. W końcu znikają na stokach Ochodzitej. Nieliczni turyści biegną za owcami. Samochody się rozjeżdżają. Impreza dobiegła końca. Ale to nie koniec, a dopiero początek pracy pasterzy. Z owcami pozostaną na halach aż do jesieni. Kiedy to z jednego stada, z kierzla, które teraz powstało, owce podzielone zostaną znów i oddane swoim gospodarzom podczas innego obrzędu zwanego „rozsodym owiec”.

Natasza Gorzołka